Joli Jensen

(The University of Tulsa)

Fandom jako patologia: konsekwencje definiowania

Literatura na temat fanów jest pełna odniesień do dewiacji. Fanów ustawicznie opisuje się (nawiązując do źródłosłowu) jako potencjalnych fanatyków. Sprawia to, że bycie fanem jest postrzegane jako postawa niezrównoważona, granicząca z obłędem. W tym eseju zbadam, w jakim sensie i dlaczego pojęcie fana zawiera odniesienia do patologii społecznej i psychicznej.

W rozważaniach tych opiszę dwa typy fanów – indywidualnego obsesjonata i kolektywnego histeryka. Ukażę, w jaki sposób te typy są prezentowane zarówno w potocznych, jak i w akademickich ujęciach fanów i bycia fanem. Zastanowię się, dlaczego w tych ujęciach przeważają właśnie te dwie cechy – co jest wyjaśnieniem skłonności do definiowania fanów jako, przynajmniej potencjalnie, fanatycznych obsesjonatów i/lub histeryków?

Stawiam tezę, że te dwa znamiona fanów wypływają z pewnej milcząco przyjętej krytyki życia nowoczesnego. Bycie fanem postrzega się jako symptom psychiczny domniemanej dysfunkcji społecznej; wspomniane dwa typy fanów należą do niewypowiedzianej wprost krytyki nowoczesności. Skoro fanów opiszemy jako dewiantów, możemy ich traktować jako podejrzanych, a nawet niebezpiecznych „innych".

Kiedy fanów ujmuje się konsekwentnie jako „innych", przeciwstawia się ich „ludziom takim jak my" (studentom, profesorom i krytykom społecznym), a także (bardziej godnym szacunku) mecenasom, amatorom czy kolekcjonerom. Ale również te szacowne typy społeczne można zdefiniować jako „fanów" w tej mierze, w jakiej przejawiają zainteresowanie, oddanie i przywiązanie, zwłaszcza w stosunku do twórców lub aspektów wybranej przez siebie dziedziny.

Mimo to nawyków i zwyczajów na przykład uczonych i krytyków nie rozpatruje się z perspektywy bycie fanem; nie uważa się ich za postawy potencjalnie dewiacyjne lub niebezpieczne. Dlaczego? Dochodzę do wniosku, że definiowanie bycia fanem jako patologii wynika z elitarystycznych i lekceważących przekonań na temat życia zwykłych ludzi i uzasadnia oraz usprawiedliwia te przekonania.

Definiowanie fana

Literatura na temat bycia fanem jako zjawiska społecznego i kulturowego jest stosunkowo uboga. Refleksję na ten temat uprawia się na ogół w kontekście rozważań nad celebrytyzmem czy sławą. Fan z założenia, przynajmniej milcząco, jest rozumiany jako wypadkowa celebrytyzmu – jest zdefiniowany jako *reakcja* na system gwiazdorstwa. Tym samym przypisuje mu się bierność – fana czy fankę uważa się za istotę powołaną do (niewolniczego) istnienia przez propagowany przez mass media nowoczesny system celebrytyzmu.

Owo sprzęgniecie bycia fanem z celebrytyzmem i mass mediami jest bezrefleksyjnym założeniem rozważań nad tym zjawiskiem. W ogłoszonym na łamach „People Weekly" artykule na temat zamordowania aktorki telewizyjnej Rebeki Schaeffer przez obsesyjnego fana przywołano następującą wypowiedź psychologa: „Kult celebrytów wytwarza archetypy i ikony, z którymi mogą się utożsamiać osoby wyobcowane. Na domiar złego w naszym kraju od dawna uparcie eksperymentuje się z ukazywaniem przemocy w telewizji. Oglądanie ludzi wylatujących w powietrze jest chlebem dnia powszedniego. Dajemy frustratom życiowym lub seksualnym rzadką okazję do wyrażania woli panowania".[1]

W krótkiej wypowiedzi pojawiają się tu kult, wyobcowanie, przemoc, telewizja, frustraci i panowanie (tematy stale powracające w literaturze poświęconej byciu fanem). Cytowany w tym artykule ochroniarz obsesje żywione przez fanów kładzie na karb wpływu mediów: „Dzieje się tak z powodu nacisku na życie osobiste gwiazd mediów, zwłaszcza w telewizji. Zamazuje to granicę między zachowaniem właściwym a niewłaściwym".[2]

W materiałach prasowych psychiatrzy opisują takie dysfunkcje psychiczne, jak „erotomania" i „syndrom Otella", sugerując, że rosnąca liczba napaści na celebrytów może wynikać z „narastania narcyzmu w społeczeństwie lub z urojonego obrazu życia, którym karmi nas telewizja".[3]

Z takim samym łączeniem bycia fanem jako postawy patologicznej z celebrytyzmem i założonym wpływem mediów mamy do czynienia w opracowaniach bardziej naukowych. Caughey analizuje sposoby, na jakie w epoce uzależnienia od mediów celebryci funkcjonują jako wzorce ról, wyobrażone osoby, z którymi fani nawiązują „sztuczne stosunki społeczne". Omawia postawy fanów, którzy kształtują własne życie pod wpływem wyobrażeń dotyczących sław, i dość obszernie opisuje przypadek młodej kobiety, „A", która w 1949 roku postrzeliła pierwszego bazowego Chicago Cubsów, Eddiego Waitkusa. Caughey twierdzi, że postawy tej kobiety nie da się napiętnować jako patologii, ponieważ do pewnego momentu jako wielbicielka zachowywała się tak samo jak inni żarliwi fani. Zgodnie z modelem bycia fanem rozwijanym przez Caugheya uwielbienie patologiczne jest po prostu wzmożoną, bardziej rozwiniętą formą zwyczajnej i mniej niebezpiecznej postawy uwielbienia.[4]

Taki pogląd wyraża wprost również Schickel. Książkę na temat kultury celebrytyzmu kończy porównaniem obłąkanych fanów i seryjnych morderców do „nas". Dochodzi do wniosku, że „nie powinniśmy zbyt szybko odwracać się" od „tego rodzaju ludzi", którzy wiodą „obłędne życie", ponieważ „poruszające ich siły w znacznie łagodniejszy sposób działają również w nas".[5] W tych opracowaniach o charakterze akademickim fan patologiczny jest zaburzoną formą „nas".

Jednym z modeli fana patologicznego jest samotny obsesjonat, który (pod wpływem mediów) nawiązuje głębokie urojone stosunki z jakąś personą medialną. Tego rodzaju fan staje się osobą znaną publicznie dlatego, że prześladuje tę uwielbioną personę, grozi jej lub nawet ją zabija. W najnowszych doniesieniach na temat takich „obsesjonatów" przywołuje się „obłędne" postępki dawniejszych tego rodzaju fanów. Jako idealne przykłady postawy i zachowań samotnego obsesjonata często wymienia się Marka Davida Chapmana, który zamordował byłego beatlesa Johna Lennona, lub Johna Hinckleya, który (pragnąc zainteresować sobą aktorkę Jodie Foster) próbował zabić prezydenta Ronalda Reagana.

Tę charakterystykę fana typu samotniczego można skonfrontować z obrazem drugiego modelowego typu fana patologicznego, a mianowicie fana należącego do rozgorączkowanego czy histerycznego tłumu. Przykładem idealnym są tu nastolatki, które na widok gwiazdy rocka piszczą i płaczą, lub ryczący tłum fanatycznych kibiców rozrabiający na stadionie piłkarskim. Właśnie ten obraz fana przywołuje się najczęściej w dyskusjach na temat fanów muzyki lub sportu.

Od lat 50. XX wieku obraz nastolatków splata się w wyobraźni potocznej z obrazami rock and rolla i rozwydrzonego tłumu. W relacjach prasowych muzykę popularną wśród młodych ludzi kojarzy się odtąd z przemocą, alkoholem, narkotykami, rozpasaniem seksualnym i mieszaniem się ras. W sposób szczególny podkreśla się domniemany wpływ rozwiązłych tekstów i barbarzyńskich rytmów. Tłumy nastoletnich fanów muzyki opisuje się jako zezwierzęcone i zdeprawowane, ogłupione czy zniewolone przez ulubioną muzykę. W ostatnich latach tego rodzaju złowrogą siłę uwodzenia przypisuje się muzyce heavy metalowej. Zwłaszcza zatroskani rodzice przedstawiają fanów metalu jako bezbronnych młodych ludzi, których „wypaczył" brutalny i satanistyczny wpływ tej muzyki.[6]

Autorzy artykułów prasowych na temat koncertów rockowych niemal automatycznie odwołują się do obrazu rozgorączkowanego i falującego tłumu, który reaguje w sposób niekontrolowany niczym stado zwierząt. Kiedy w 1979 roku przed koncertem The Who w Riverfront Coliseum w Cincinnati jedenaścioro nastolatków zostało stratowanych na śmierć, prasa grzmiała o okrucieństwie rozgorączkowanego tłumu. Chicagowski felietonista Mike Royko napiętnował fanów jako „barbarzyńców", którzy, „odurzeni trawką, narkotykami i likierem »Southern Comfort« stratowali na śmierć jedenaście osób".[7]

Prokuratura jednak ustaliła, że przyczyną tragedii nie była panika ani stadne reakcje samolubnych, odurzonych narkotykami fanów, lecz ograniczenia techniczne budynku wraz z brakiem komunikacji między policją, pracownikami

technicznymi i bileterami. W rzeczywistości większość fanów bezskutecznie (lecz często heroicznie) starała się chronić innych przed potwornym ściskiem, który powstał wskutek tego, że otwarto zbyt mało wejść do hali, aby dało się uniknąć narastającego tłoku powodowanego napieraniem tłumu nieświadomego, co się dzieje przed drzwiami.

Innymi słowy, natychmiast rozpowszechniony obraz kolektywnego zezwierzęcenia fanów (oszalałego i zdeprawowanego tłumu, który depcząc po ciałach stratowanych ofiar, parł, aby znaleźć się jak najbliżej idoli), był całkowicie nieprawdziwy. Zgodnie z konkluzją Johnsona „dowody (…) nakazują odrzucić obiegową interpretację »tragedii na koncercie The Who«, która ogniskuje się wokół hedonistycznych skłonności młodych i hipnotycznego oddziaływania muzyki rockowej".[8] Mimo to powszechnie przyjmowano właśnie tę interpretację odwołującą się do „hedonizmu i hipnozy", czyli interpretację zgodną z ikonicznym obrazem oszalałych fanów, który przedtem trwale skojarzono z koncertem muzyki popularnej.

Obawy dotyczące przemocy zbiorowej budzą również fani sportu. Na przykład istnieje dość obszerna literatura akademicka na temat chuligaństwa kibiców futbolu.[9] W tego rodzaju publikacjach analizuje się przyczyny przemocy związanej (głównie) z piłką nożną, gdzie „zagorzali chuligani" dopuszczają się aktów przemocy i niszczycielstwa, często w stosunku do fanów innych drużyn. Takie wydarzenia wzbudzają zaniepokojenie społeczne i w pewnej mierze są badane w sposób naukowy, zwłaszcza w Wielkiej Brytanii. Chociaż, rzecz jasna, nie wszyscy fani piłki nożnej uczestniczą w rozruchach kibiców, bycie kibicem z założenia jest kojarzone z irracjonalną przemocą zbiorową. W literaturze na ten temat kibiców ukazuje się jako ludzi, którzy, utworzywszy zbiorowość widzów wydarzeń sportowych opartych na rywalizacji, przejawiają wielką skłonność do używania przemocy i zachowań niszczycielskich.[10]

Możemy zatem stwierdzić, że publikacje, w których bycie fanem analizuje się jako normalne i powszednie zjawisko kulturalne lub społeczne, są bardzo nieliczne. Zamiast tego fana opisuje się jako (przynajmniej potencjalnego) samotnego obsesjonata, który pada ofiarą wyobcowania, lub jako osobę będącą cząstką oszalałego tłumu, która pada ofiarą owczego pędu. W obydwu przypadkach fan jawi się jako osobnik irracjonalny, nieopanowany i będący bezwolną ofiarą wielu sił zewnętrznych. W analizach tłumaczących, w jaki sposób bycie fanem staje się patologią, czyli popycha do zachowań dewiacyjnych i niszczycielskich, wymienia się takie czynniki jak wpływ mediów, szerzenie się narcyzmu, hipnotyczną muzykę rockową i psychologię tłumu.

Fani jako symptom społeczny

Skąd się wzięły te dwa ikoniczne obrazy fana? Być może obrazy te wyrażają trafnie dwa aspekty oddziaływania między fanem a celebrytą, czyli indywidualną obsesję, która rozwija się w samej jednostce, i kolektywną histerię, która rozwija

się na zasadzie owczego pędu. Ale czy te modele *rzeczywiście* opisują wiernie sposoby, na które bycie fanem przejawia się w życiu współczesnym? Czy *są* adekwatnym przedstawieniem bycia fanem? Czy fani *rzeczywiście* ryzykują, że staną się obsesjonatami zdolnymi do popełnienia morderstwa lub członkami histerycznego tłumu? Czy fani (my) rzeczywiście są szczególnie skłonni do zachowań patologicznych, jak twierdzi Schickel, ponieważ „wszyscy w pewnym stopniu cierpimy wskutek owego pomieszania dziedzin rzeczywistości, które ich prowadzi w końcu do tragedii?".[11]

Podejrzewam, że nie, wobec czego sedno mojej argumentacji polega na tym, że te szczególne wizerunki fanów jako osób zaburzonych psychicznie odnoszą się do innych, nieuświadomionych spraw i obaw. Jestem przekonana, że te dwa wizerunki mówią więcej o tym, w co chcemy wierzyć w odniesieniu do społeczeństwa nowoczesnego i naszych związków z nim, niż o rzeczywistych zależnościach między fanami a celebrytami.[12]

Rzekome prawdy na temat fanów – że są potencjalnymi dewiantami, samotnikami lub członkami bezmyślnego tłumu – można powiązać z głębszymi i mniej wyraźnymi założeniami na temat życia nowoczesnego. Typowym wizerunkom fana odpowiadają pokrewne założenia na temat indywiduum nowoczesnego w ogóle; idea samotnego obsesjonata przywołuje obraz wyobcowanego, zatomizowanego „człowieka masowego"; idea kolektywnego histeryka przywołuje obraz bezbronnej, irracjonalnej ofiary propagandy masowej. Założenia dotyczące wyobcowania, atomizacji, bezbronności i irracjonalności są trzonem dwudziestowiecznych koncepcji nowoczesności.

Zarówno badacze akademiccy, jak i zwykli ludzie uważają życie nowoczesne za fundamentalnie odmienne od życia przednowoczesnego. Współczesność postrzega się zasadniczo jako zaawansowaną materialnie, ale wątłą duchowo. Nowoczesność przyniosła postęp techniczny, lecz jednocześnie rozpad kulturowy i społeczny. Ta krytyka nowoczesności jest zarazem nostalgiczna i romantyczna, ponieważ utracone wartości wiąże z przeszłością i jednocześnie wierzy w możliwość ich odzyskania.

Kiedy w pierwszych dekadach XX wieku w urbanizujących i uprzemysławiających się Stanach Zjednoczonych coraz więcej intelektualistów i krytyków społecznych kwestionowało wiarę w nieuchronne dobrodziejstwa postępu (sławionego przez technokratów i przemysłowców), karierę zaczęły robić pojęcia odnoszące się do społeczeństwa masowego (takie jak wyobcowanie i atomizacja). Amerykańscy krytycy społeczni kładli nacisk na dwa aspekty, a mianowicie rozpad wspólnoty i rosnącą władzę środków masowego przekazu.

Jedno wiąże się z drugim. Wspólnoty uważa się za ostoje bytu i bezpieczeństwa człowieka, za szafarki tożsamości i roli społecznej na gruncie więzi tradycyjnych, w tym więzi rasowej, etnicznej i wyznaniowej. Sądzi się, że kiedy te więzi wspólnotowe zanikają lub zostają odrzucone, jednostka staje się bezbronna – że „wyswobodzona z kaftana tradycji" traci rozeznanie w świecie.

Brak trwałej tożsamości i roli uważa się za czynnik narażający jednostkę na uleganie bodźcom irracjonalnym. Kiedy w pierwszych dekadach XX wieku wypracowano bardzo skuteczne techniki reklamy i kształtowania wizerunku publicznego, kiedy propaganda wojenna okazała się niezwykle wydajna, i kiedy lawinowo rosła popularność kina i radia, narastał strach przed bezgraniczną i nieuchronną władzą machin propagandowych. Wydawało się, że „człowieka masowego" da się nadzwyczaj łatwo kształtować za pomocą środków masowego przekazu. A dzięki sile propagandy uczucia można przemieniać w namiętności, społeczeństwa można zamieniać w tłum, a tłum – w motłoch.

Wspomniane wyżej dwa modelowe wizerunki fana nawiązują do tego dziedzictwa pojęciowego, na gruncie którego społeczeństwo nowoczesne definiuje się jako rozbite i pozbawione więzi społeczeństwo masowe. Samotny obsesjonat jest jednym z wcieleń odosobnionego, wyobcowanego „człowieka masowego". To osobnik oderwany od rodziny, pozbawiony przyjaciół i wspólnoty. W jego życiu coraz większą rolę odgrywa irracjonalna obsesja na punkcie jakiejś persony medialnej, perwersyjne przywiązanie, które podporządkowuje sobie całą skądinąd nieszczęśliwą jego egzystencję. Bezbronny człowiek nowoczesny – czy to mężczyzna, czy kobieta – nakłoniony przez mass media do stworzenia urojonej wspólnoty z celebrytami, w końcu przekracza granicę patologii i wysuwa groźby w stosunku do przedmiotu pożądania, okalecza go lub zabija.

Również fan popadający w kolektywną histerię jest postrzegany jako osobnik bezbronny, tyle że w tym przypadku wobec irracjonalnej wierności w stosunku do klubu sportowego lub jakiejś persony medialnej. Tego rodzaju fan staje się irracjonalny w grupie i właśnie jako członek tej grupy łatwo podlega wpływom. Jeżeli jest kobietą, obiegowy wizerunek obejmuje takie zachowania jak szlochanie, piszczenie i mdlenie, a także zakłada, że okazja do ujrzenia lub dotknięcia idola płci męskiej wyzwala nieopanowaną energię seksualną. Jeżeli jest mężczyzną, obiegowy wizerunek obejmuje czyny niszczycielskie popełniane w stanie odurzenia alkoholem i erupcję nieopanowanych namiętności męskich w obliczu wygranej lub porażki sportowych idoli.

Te dwa ikoniczne obrazy patologii fanów wypływają z mrocznych założeń, które w ogromnej mierze określają również piśmiennictwo poświęcone fanom i byciu fanem. Chociaż nieuświadamiane, znajdują wyraz w uporczywym analizowaniu konkretnych przykładów używania przemocy przez fanów lub przykładów ich zachowań obłąkańczych. Fanów uważa się za jaskrawe symptomy ogólniejszej dysfunkcji społecznej – nowoczesności – która zagraża „nam" wszystkim.

Bycie fanem jako kompensacja psychiczna

Krytyka nowoczesności związana z ideami zatomizowanej jednostki oraz anonimowego tłumu ma zasadniczo charakter teorii społecznej i nie rozwija wprost założeń na temat psychologii indywidualnej. Niemniej krytyka ta implikuje określony

związek między warunkami społecznymi i warunkami psychologicznymi, który polega na tym, że rozbite i niepełne społeczeństwo nowoczesne rodzi rozbitą i niepełną jaźń nowoczesną. W literaturze na temat zależności między byciem fanem i kulturą celebrytyzmu odnajdujemy w istocie psychologiczną wersję krytyki społeczeństwa masowego. Bycie fanem, zwłaszcza w „skrajnej" postaci, jest opisywane jako forma kompensacji psychicznej, próba załatania braków życia nowoczesnego.

W 1956 roku Horton i Wohl opisali relacje między mediami a publicznością jako formę „oddziaływania paraspołecznego".[13] Bycie fanem uznali za namiastkę więzi, nieadekwatne naśladownictwo normalnych więzi. Stosowany przez media sposób zwracania się do odbiorców opisali jako „podobiznę rozmowy" i wskazywali, jak media starają się naśladować wartości oddziaływania twarzą w twarz.

Horton i Wohl analizowali również strukturę i strategie zadzierzgania więzi między publicznością a celebrytą, zwracając uwagę na to, w jaki sposób wytwarzają one to, co badacze nazwali „personą" celebryty. Autorzy twierdzą, że „ze względu na długotrwałą intymność więzi paraspołecznych (…) nie ma nic zaskakującego w tym, że wielu członków publiczności zaczyna odczuwać niezaspokojenie i próbuje nawiązać kontakt rzeczywisty (…) Oczywiste jest, że kontakt z personą i rozpoznanie przez nią przenosi część jej prestiżu i siły oddziaływania na aktywnego fana". Wynika z tego, że fan, niezdolny do ustanowienia pożądanych przez siebie więzi społecznych w sposób „normalny", dąży do nawiązania kontaktu bezpośredniego z celebrytą, aby zdobyć prestiż i wpływy, których psychologicznie potrzebuje, a których nie jest w stanie osiągnąć w zatomizowanym i rozbitym społeczeństwie nowoczesnym.

Na gruncie tej analizy Horton i Wohl omawiają list napisany do Ann Landers przez pewną fankę (inną „pannę A"), która wyznała, że „zakochała się bez pamięci w lokalnej gwieździe telewizyjnej" i teraz nie może spać, wszystkich innych mężczyzn uważa za „dziecinnych" i jest znudzona pracą modelki. Autorzy stwierdzają, że list panny A. dowodzi, „jak cienka jest nieraz granica między bardziej zwyczajnymi formami oddziaływania społecznego i tymi, które znamionują stosunki z personą". Według nich, co gorsza, stosunki z personą „wdarły się" w życie panny A. „tak głęboko, że, o ile nie zostaną opanowane, wypaczą lub zrujnują jej stosunki z mężczyznami"[14].

Horton i Wohl zastrzegają jednak, że „dzieje się tak tylko wtedy, gdy więź paraspołeczna zastępuje autonomiczne uczestnictwo społeczne, gdy rozwija się na gruncie tak daleko posuniętego odrzucenia rzeczywistości obiektywnej, że można ją uważać za patologiczną"[15]. Twierdzą, że te skrajne formy bycia fanem są znamieniem zwłaszcza jednostek odosobnionych społecznie, niezaradnych, starszych i upośledzonych, nieśmiałych i odrzuconych. W przypadku osób należących do tych i innych grup wykluczonych społecznie (i tym samym niezaspokojonych psychicznie) oddziaływanie paraspołeczne jest próbą skompensowania braku w ich życiu więzi „autentycznych".

Według Schickela celebryci funkcjonują jako spełnienie naszych marzeń o autonomii (persona medialna wydaje się nie mieć trwałych zobowiązań) i marzeń

o bliskości (persona medialna wydaje się należeć do świata sław). Psychopatyczny fan, który staje się mordercą, również używa celebrytów do wytworzenia sztucznej tożsamości, z tym że zabija po to, aby dzielić z nimi władzę i sławę. Według Schickela i innych bycie fanem jest próbą prowadzenia życia zastępczego, za pośrednictwem widomego życia sław. Bycie fanem jest uważane za uporczywą próbę skompensowania dojmującego poczucia braku autonomii, braku wspólnoty, niepełnej tożsamości, braku władzy i braku uznania.

Te mgliste twierdzenia, uzasadniane na gruncie rozmaitych koncepcji socjologicznych i psychologicznych, w znamienny sposób powtarzają tezy Milgrama na temat przyczyn fanatyzmu. Fanatyka Milgram definiuje jako „kogoś, kto popada w skrajność pod względem przekonań, uczuć i działań".[16] Twierdzi, że fanatycy używają systemu przekonań jako „terapeutycznej podpórki (…) która zapobiega utracie poczucia własnej wartości". Każde zakwestionowanie systemu przekonań fanatyka jest przezeń postrzegane jako „zagrożenie dla miłości własnej" i tym samym zagrożenie dla „systemu obronnego jaźni".

Co ciekawe, brak poczucia własnej wartości lub słabe „granice jaźni" badacze przypisują również dewiantom.[17] Cechy te bywają nawet uznawane za przyczyny „zatapiania się w roli", czyli zjawiska polegającego na tym, że tożsamość dewiacyjna staje się podstawą organizowania „pojęcia siebie".[18] A zatem od strony psychologicznej te trzy postaci (fana, fanatyka i dewianta) opisuje się jako osobowości zasadniczo nieprzystosowane, które podejmują działania kompensacyjne.

Nieprzystosowany fan jest definiowany jako ktoś, kto kompensuje pewien wewnętrzny brak. Za pośrednictwem celebrytów lub wierności drużynie poszukuje tożsamości, miejsca i znaczenia. Podobnie jak fanatyk i dewiant fan ma kruche poczucie miłości własnej, słabe (o ile w ogóle jakieś) więzi społeczne, a także monotonne i nudne „prawdziwe" życie. Zgodnie z tym modelem mass media podsuwają tego rodzaju nieprzystosowanym ludziom sposoby wzbogacania, organizowania i ubarwiania przykrej egzystencji.

Bycie fanem uważa się wszakże za ryzykowny lub nawet niebezpieczny mechanizm kompensacyjny. Zgodnie z modelem bycia fanem jako patologii „normalną" postawę fana od postawy przesadnej oddziela cienka granica. Ta granica zostaje przekroczona, gdy zaciera się różnica między rzeczywistością a wyobrażeniem. Te dziedziny muszą być od siebie oddzielane, jeżeli fan ma być bezpieczny i normalny.[19]

Zgodnie z modelem rozwijanym w tego rodzaju opracowaniach „normalny" fan jest ustawicznie zagrożony przedzierzgnięciem się w „samotnego obsesjonata" lub „członka rozgorączkowanego tłumu". Szorstka odpowiedź, której Ann Landers udzieliła pannie A. („oblewa pani egzamin ze zdrowego rozsądku"), jest przestrogą skierowaną w istocie do wszystkich fanów – póki fan zachowuje „zdrowy rozsądek", jest „racjonalny" i „opanowany", póty może być uratowany. Jeżeli jednak przestanie odróżniać rzeczywistość od wyobrażenia, pozwoli, aby uczucia wzięły górę nad rozumem, i w taki lub inny sposób „wymknęły się spod kontroli", to skut-

ki będą straszliwe. Te skutki uzmysławia się za pomocą ostrzegawczych opowieści o fanach, którzy „przekroczyli granicę" fanatyzmu, i tym samym patologii.

Amatorzy jako fani

Literatura na temat bycia fanem, celebrytyzmu i wpływu mediów poucza nas, że fani cierpią na nieprzystosowanie psychiczne i są szczególnie podatni na wpływ mediów oraz psychologię tłumu. Szukają kontaktu ze sławami, aby skompensować niedostatki własnego życia. Skoro życie nowoczesne jest wyobcowane i zatomizowane, fani przywiązują się do sław medialnych i klubów sportowych, aby pławić się w blasku cudzej chwały, i uczęszczają na koncerty rockowe i zawody sportowe, aby sycić się iluzorycznym poczuciem wspólnoty.

Ale co się zmienia, jeżeli w ten sposób zamiast fanów opisujemy, dajmy na to, profesorów? Co jeżeli zamiast przywiązania do klubu sportowego opisujemy przywiązanie odczuwane przez uczonych w stosunku do dyscyplin akademickich, a zamiast uczestnictwa w koncercie The Who lub meczu piłki nożnej uczestnictwo w konferencji naukowej? Co jeżeli opisujemy amatorów opery i przedstawienia operowe? Kolekcjonerów antyków i aukcje staroci? Poławiaczy pstrągów i zawody wędkarskie? Ogrodników i targi ogrodnicze? Czy nadal obowiązują założenia o nieprzystosowaniu, dewiacji i zagrożeniu?

Sądzę, że nie. Pierwszy akapit tej części rozważań ma sens tylko wtedy, gdy sądzi się, że opisuje dających się rozpoznać, ale mgławicowych „innych", którzy żyją w świecie odmiennym od naszego. Bycie fanem najwyraźniej nie poddaje się łatwo konceptualizacji jako cecha ogólna czy wspólna, jako forma wierności czy przywiązania, forma „kultywowania sympatii". Bycie fanem jest zamiast tego czymś, co robią „oni"; natomiast „my" mamy smak i upodobania, wybieramy osoby, przekonania i formy działalności, które są wartościowe i zasługują na nasz podziw i szacunek. W dodatku to, czemu „oni" się oddają, jest dewiacyjne i tym samym niebezpieczne, podczas gdy to, czemu oddajemy się „my", jest normalne i tym samym bezpieczne.

Na czym opierają się te różnice dzielące fanów takich jak „oni" i amatorów takich jak „my"? Są one chyba pochodną dwóch głównych różnic, a mianowicie odmienności przedmiotów pożądania i odmienności form adoracji. Przedmioty pożądania amatora uważa się zazwyczaj za należące do kultury wysokiej. Jest nim Eliot (George bądź T.S.), ale nie Elvis; są nimi malowidła, ale nie plakaty; „The New York Review of Books", ale nie „The National Enquirer". Jeżeli przedmiot pożądania jest popularny w klasie niższej lub średniej, stosunkowo niedrogi i szeroko dostępny, to adorowanie go jest najwyraźniej byciem fanem (lub nieszkodliwym hobby); jeżeli zaś jest popularny wśród ludzi bogatych i wykształconych, drogi i rzadki, to adorowanie go jest upodobaniem, zainteresowaniem lub znawstwem.

Czy daję tym samym do zrozumienia, że fan Barry'ego Manilowa jest zasadniczo podobny do, dajmy na to, badacza Joyce'a? Wzdragamy się przed takim po-

równaniem, ale właściwie dlaczego? Fan Manilowa zna dogłębnie każde nagranie (i każdą wersję) piosenek Barry'ego; badacz Joyce'a zna dogłębnie każdy tom (i każdą wersję) *oeuvre* Joyce'a. W książkach biograficznych i pismach dla fanów szczegółowo opisano zależność między życiem Manilowa a jego muzyką, podobnie jak w książkach biograficznych i monografiach opisano zależność między Dublinem, Bloomsday i rzeczywistymi przeżyciami Joyce'a.

Tak, powiecie zapewne, te powierzchowne podobieństwa rzeczywiście są faktem. Ale co z fanami, którzy mają obsesję na punkcie Barry'ego, którzy organizują całe życie wokół jego postaci?[20] Przecież żaden badacz Joyce'a nie popadnie w podobną obsesję? Jednak zamieszanie wokół ostatecznego wydania *Ulissesa*[21] dowodzi, że uczestniczący w tej dyskusji badacze Joyce'a są autentycznymi obsesjonatami, że naprawdę zorganizowali całe życie (a nawet „tożsamość" i „wspólnotę") wokół postaci Joyce'a.

Czy jednak badacz, kolekcjoner, amator jest „zakochany" w przedmiocie, którego pożąda? Czy właśnie namiętność jest tym, co odróżnia fana od amatora, adorację niebezpieczną od nieszkodliwej, dewiację od normalności?

Jak dotąd ustaliliśmy, że jeden z aspektów odróżniania „ich" od „nas" dotyczy hierarchii kulturowej. Przynajmniej jedna podstawowa różnica polega zatem na tym, że adorowanie przedmiotów elitarnych, obdarzających prestiżem jest zachowaniem normalnym i tym samym bezpiecznym (amatorstwem), natomiast adorowanie przedmiotów popularnych, upowszechnianych przez mass media może być nienormalne i tym samym niebezpieczne (postawą fana).

Ale jest jeszcze inna podstawa odróżniania fana od amatora. Fanów uważa się za osoby mające obsesję na punkcie adorowanego obiektu, za zakochanych w gwieździe mediów, za gotowych oddać życie za ukochany klub. Opisanie kogoś jako fana obejmuje przypisanie mu przesady, niczym nieskrępowanego wyrażania uczuć, czego przykładem jest histeria na koncertach rockowych, chuligańskie wybryki podczas meczów piłki nożnej, natarczywość łowców autografów w miejscach odwiedzanych przez celebrytów. Natomiast amatorstwo uważa się za związane z racjonalną oceną i okazywaniem podziwu w sposób bardziej powściągliwy, czego przykładem jest aplauz i kilka okrzyków: „Brawo!" po koncercie, westchnienia widzów podczas meczu polo, uczestnictwo w sesjach z udziałem „wielkich nazwisk" na konferencjach naukowych.

To przedkładanie powściągliwości nad rozprzężenie opiera się na różnicach statusu (a zatem i przynależności klasowej). Badacze opisali to zjawisko w kontekście dziewiętnastowiecznych parad[22], publicznych wydarzeń kulturalnych[23] i stylów prasy z przełomu wieków.[24] Zachowanie beznamiętne, zdystansowane, „chłodne" uważa się za bardziej wartościowe i godne podziwu od zachowania emocjonalnego, namiętnego, „gorącego". „Dobra" parada jest zorganizowana, uporządkowana i poważna (nie zaś chaotyczna, rozpasana i niefrasobliwa); „dobra" publiczność jest bierna, cicha i pełna szacunku (nie zaś czynna, głośna i krytyczna); „dobra" gazeta jest bezstronna, obiektywna i szara (nie zaś namiętna, subiektywna i kolorowa).

Odpowiednio do tego „dobre" upodobania wyraża się zatem w sposób stonowany i spokojny, natomiast „złe" upodobania (postawę fana) wyraża się w sposób namiętny i gwałtowny.

To rozróżnienie między zachowaniem wartościowym a bezwartościowym opiera się na założonej dychotomii rozumu i uczucia. Dychotomia rozumu i uczucia ma wiele aspektów. Obejmuje zarówno założoną różnicę między oświeconym a nieoświeconym, jak i różnicę między klasą wyższą i klasą niższą. To głęboko zakorzenione przeciwieństwo, które automatycznie komplikuje wszelkie domniemane znamiona istotne kultury wysokiej i niskiej.

A zatem rzeczywiste odróżnienie amatora od fana najwyraźniej zakłada różnice statusu i klasy społecznej, które przesycają obiegowe teorie kultury i społeczeństwa. Ponadto badacza Joyce'a i fana Barry'ego Manilowa, kolekcjonera antyków i kolekcjonera puszek po piwie, amatora opery i fana heavy metalu odróżnia się nie tylko na podstawie statusu przedmiotu ich pożądania, lecz również ze względu na domniemaną naturę ich przywiązania. Obsesję fana uważa się za emocjonalną (plebejską, nieoświeconą) i tym samym niebezpieczną, natomiast obsesję amatora uważa się za racjonalną (wytworną, oświeconą) i tym samym niegroźną, a nawet wartościową.

Te obciążone kulturowo kategorie odwołują się do wywodzących się z epoki oświecenia idei opartych na racjonalności. Rozum wiąże się z obiektywnym ujmowaniem rzeczywistości, natomiast uczucie wiąże się z tym, co wyobrażone, i z tym, co irracjonalne. Zgodnie z tą koncepcją uczucie prowadzi do niebezpiecznego zacierania granicy między wyobrażeniem a rzeczywistością, podczas gdy obsesja racjonalna najwyraźniej niczym takim nie grozi. Czy jednak ścisłe oddzielenie rozumu od uczucia ma sens? Pozwolę sobie podać kilka przykładów z własnego doświadczenia, wskazujących, że szanowani akademicy, tacy jak ja, nieuchronnie i stale przekraczają tę domniemaną granicę, nie popadając tym samym w jakiekolwiek stany patologiczne.

Każdy akademik, a zwłaszcza ci, którzy piszą prace doktorskie i dysertacje, jest doskonale świadom aspektów uczuciowych tej rzekomo racjonalnej działalności. Postać lub zagadnienie może ogniskować wokół siebie całe życie badacza; jakakolwiek sprawa, choćby bardzo odległe związana z przedmiotem badania, może wywierać wielki wpływ i budzić obsesyjne zainteresowanie. Na przykład kiedy pisałam dysertację doktorską (o komercjalizacji muzyki country w latach 50.), dostałam gęsiej skórki, mając okazję dotknięcia spirali do rzęs należącej do Patsy Cline, a znalezionej na miejscu katastrofy lotniczej, w której w 1963 roku zginęła Patsy.

Również możliwość wzięcia do ręki filiżanki do kawy wykonanej przez Williama Morrisa napełniła mnie głębokim (i bardziej szacownym) wzruszeniem. Ponadto zazdrościłam koledze, który miał biurko należące niegdyś do Johna Deweya, a w gabinecie trzymam oprawiony rysunek wykonany przez Williama Jamesa. Byłabym zachwycona, gdybym mogła mieć pamiątki związane z Lewisem Mumfordem, do którego chciałam wysłać list z wyrazami podziwu

i podziękowania, czego ku odczuwanemu do dziś żalowi nie zdążyłam uczynić, zanim umarł.

Czy jestem zatem fanką Patsy Cline, Williama Morrisa, Williama Jamesa, Johna Deweya i Lewisa Mumforda? Lub muzyki country, prerafaelitów, pragmatystów i obrazoburczych krytyków społecznych? Ależ tak, jeżeli bycie fanem jest zdefiniowane jako zainteresowanie określoną postacią lub formą i przywiązanie do nich. Czy napisałabym list wielbicielki do tych osób? Jak najbardziej, jeżeli list wielbicielki obejmuje (w kręgach akademickich) przeglądowy esej lub aprobujące zacytowanie. Czy czytałabym fanzin? Znowu tak, tyle że w wersji akademickiej, czyli jako upstrzoną przypisami biografię i elokwentne rozprawy krytyczne. Czy chciałabym zdobyć autografy? Tak, gdybym mogła osiągnąć to bez utraty twarzy, a więc na aukcji, w książce lub dzięki korespondencji naukowej. Czy zbierałabym pamiątki? Cóż, wyznam, że mam przynajmniej jedną wersję każdego ze stu nagrań Patsy Cline; kalendarze i tkaninę zaprojektowane przez Morrisa; i wszelkie książki Jamesa, Deweya i Mumforda, na jakie mogę sobie pozwolić, a także najrozmaitsze biografie tych myślicieli oraz omówienia i komentarze do ich dzieł.[25]

Czy broniłabym mojego „klubu", czyli pragmatystów, przed atakami ze strony, dajmy na to, heglistów, neomarksistów i/lub poststrukturalistów? No pewnie. Czy robiłabym to hałaśliwie, bezceremonialnie, gwałtownie? Oczywiście nie. Niemniej odpowiedziałabym z szacowną bezceremonialnością (której przykładem są złośliwe wtrącenia w artykułach naukowych) i dopuszczalną gwałtownością (powściągliwą agresją intelektualną, która jest często znamieniem wystąpień na konferencjach naukowych).

Czy powiedziałabym, że jestem „zakochana" w którymkolwiek z wymienionych twórców, że jestem gotowa umrzeć za którekolwiek z tych upodobań? Raczej nie powiedziałabym, a przynajmniej nie publicznie. Pozbawiłoby mnie to szacunku kolegów. Zamiast tego mówię, że „podziwiam" Williama Jamesa, że „chłonę" dzieła Lewisa Mumforda, że „zachwyca" mnie wzornictwo prerafaelitów i że „pociągają" mnie pewne aspekty pragmatyzmu. Krótko mówiąc, prezentuję postawę amatorki, chociaż bardzo gorącą. Ale, co mam nadzieję oczywiste w świetle moich zwierzeń, ta postawa amatorki jest w rzeczywistości zamaskowaną – i tym samym uprawnioną – postawą fanki.

Przed opisywaniem i analizowaniem własnych upodobań za pomocą pojęć fana i bycia fanem powstrzymują mnie ich pejoratywne konotacje. Moje sympatie są szczególne, ale nie znam nikogo, kto nie miałby jakichś podobnych. Większość z nas żywi jakieś głębokie zainteresowania osobiste i kultywujemy nasze upodobania, poświęcając im czas, pieniądze i „siebie". Ja mam nawet szczęście zarabiać na życie, zajmując się tym, co mnie interesuje. Czy to znaczy, że mam „obsesję" na punkcie tych zainteresowań? Może jestem jeszcze bardziej zaburzona niż większość, skoro zmuszam innych (choćby studentów) do słuchania o moich upodobaniach, a nawet do okazjonalnego zajmowania się nimi?

Gdybym nazwała się fanką, dałabym do zrozumienia, że jestem uczuciowo związana z bezwartościowymi twórcami i formami kultury, i że narażam się na popadnięcie w obsesję, która może mieć groźne skutki. Dałabym do zrozumienia, że jestem osobą psychicznie ułomną, która stara się skompensować nieudane życie przez pławienie się w blasku sławy tych twórców i form. Moja chwiejna i krucha tożsamość potrzebuje ich, są swoistą „terapeutyczną podpórką", zadzierzgam z nimi „więzi paraspołeczne" i funkcjonują w moim życiu jako sztuczne „persony". Muszę zadzierzgać te więzi, ponieważ moja samotna i znikoma egzystencja wymaga, abym podtrzymywała się za pomocą urojonych związków ze sławnymi nieboszczykami i abstrakcyjnymi, wyobrażonymi wspólnotami.

Oczywiście te wysnute z moich sympatii wnioski na temat ułomności psychicznej uważam zarówno za pomylone i bezsensowne, jak i za obraźliwe. Wierzę, że i wy tak je odczytujecie niezależnie od tego, czy określacie się mianem amatora lub znawcy, czy mianem fana. Pejoratywne skojarzenie bycia fanem z patologią okazuje się szokująco pogardliwe, jeżeli zostanie odniesione do „nas", a nie do „nich".

Konsekwencje opisu

Definiowanie fanów jako nienormalnych „innych", cierpiących na irracjonalną obsesję na punkcie określonych osób lub form kulturowych i zdolnych do zachowań gwałtownych i niszczycielskich, ma swoje konsekwencje. Żeby rozważyć te konsekwencje, trzeba najpierw się zastanowić, dlaczego stworzono tego rodzaju piętnującą definicję, i dlaczego nadal dominuje ona w literaturze. Czemu służy ta konceptualizacja?

Napiętnowanie postawy lub grupy ludzi można uważać za sposób uśmierzenia lęku przez okazanie wrogości lub agresji.[26] To forma przeniesienia, potępienia, znalezienia kozła ofiarnego, która jest zrozumiała w sytuacji wieloznacznej lub sprzecznej. Przez ujmowanie fanów jako marginesu szaleńców, który powstaje pod naporem nowoczesności, jako odpowiednika kanarka w kopalni, który zdycha, gdy pojawiają się trujące gazy, podtrzymujemy się na duchu, mówiąc sobie: tak, nowoczesność jest niebezpieczna, a niektórzy stają się jej ofiarami, poddając się wpływowi mediów lub psychologii tłumu, *ale nie my*. „My" nie należymy do tych rozchwianych, kruchych, i tym samym bezbronnych ludzi. My jesteśmy odporni psychicznie i twardzi („normalni") i nie załamujemy się. Umiemy zachować równowagę. W odróżnieniu od trawionych obsesjami i rozgorączkowanych fanów zachowujemy kontakt z rzeczywistością. Nie przekraczamy granicy między rzeczywistością a wyobrażeniem.

Tak oto jednym z owoców ujęcia fana jako dewianta jest otucha – „my" jesteśmy bezpieczni, ponieważ nie jesteśmy „nienormalni" jak „oni", i świat również jest bezpieczny, ponieważ istnieje wyraźna granica między rzeczywistością a wyobrażeniem, między tym, co dane, a tym, co dopiero trzeba zdobyć.

Zdefiniowanie bezładnych i emocjonalnych zachowań fanów jako przesady pozwala na pochwałę tego, co uporządkowane i beznamiętne. Panowanie nad sobą

jest kluczowym aspektem odpowiedniego zachowania. Ludzie reagujący gwałtownie i namiętnie uchodzą za nieopanowanych; reagujący powściągliwie i beznamiętnie uchodzą za lepszych. W ten sposób „my", którzy czytamy i piszemy o „nich", czyli fanach, zaliczamy się do ludzi stojących wyżej i lepszych. „My" stajemy się myślący, oświeceni i wymagający, skoro założymy, że „oni" są owładnięci obsesją, nieoświeceni i niewybredni. Nie tylko zaczynamy czuć się bezpiecznie, pomimo widomych zagrożeń stwarzanych przez nowoczesność, lecz również czujemy się lepsi od tych niżej stojących nieboraków – fanów.

Zdefiniowanie bycia fanem jako działalności dewiacyjnej pozwala zająć (indywidualnie) stanowisko, które dodaje pewności siebie i umacnia prestiż. Sprzyja to również pochwale określonych wartości – wyniesieniu rozumu nad uczucie, wykształcenia nad jego brak, powściągliwości nad porywczość, elitarności nad pospolitość, normy nad marginalność i *status quo* nad zmianę. Przekonania stojące za napiętnowaniem fanów są zasadniczo konserwatywne i służą uprzywilejowaniu atrybutów bogatych, wykształconych i mających władzę. Jeżeli krytyk lub badacz pochwala właśnie te atrybuty i wartości, to na gruncie obiektywnego badania i namysłu krytycznego powinien je oddzielić od uwikłań ideologicznych i uczcić bezpośrednio.

Traktowanie ludzi w ramach analizy socjologicznej i psychologicznej jako „innych" grozi wypowiadaniem pod ich adresem obraźliwych i niedorzecznych kalumnii. Literatura na temat dewiacji, fanatyzmu i bycia fanem ma ledwie skrywany podtekst dotyczący tego, jacy to „my" jesteśmy różni od „nich". „Inni" stają się ciekawymi przypadkami, z których możemy się dowiedzieć, jak się żyje na marginesie, w dziczy, pod przymusem albo na krawędzi. Podobnie jak w przypadku plemion prymitywnych, które mieli nawracać misjonarze lub tłumaczyć antropologowie, nazbyt chętnie używamy analizy socjologicznej lub psychologicznej do tworzenia i uzasadniania pejzażu moralnego, który sprzyja naszym interesom. Ten sztuczny pejzaż podtrzymuje w nas niechlubną postawę wyższości, ponieważ obraca innych w igraszkę sił zewnętrznych, a jednocześnie implikuje, że my w jakiś sposób pozostajemy czyści, autonomiczni i nietknięci.

Wielka część analizy socjologicznej prowadzona jest w nastawieniu przesyconym takim błogim poczuciem wyższości, zwłaszcza w przypadku analizy oddziaływania mediów. Niezależnie od tego, czy badacze analizują użytki mediów i pożytki płynące z ich używania, czy analizują rozpowszechnianie ideologii, czy analizują przyczyny bycia fanem, „ich" (widzów, konsumentów i fanów) ujmują jako ofiary sił, które z jakiegoś powodu nie wpływają ani nie mogą wpływać na „nas". Badacza bycia fanem chroni pancerz wykształcenia lub namysłu krytycznego, dzięki tym szczególnym cechom „my" nigdy nie popadniemy w nic, co, jak sądzimy, jest „ich" smutną przypadłością.

To postawa nie tylko haniebna indywidualnie, lecz będąca również strasznie okrojoną podstawą badania. Sprawia, że z wielkim zapałem badamy to, co uważamy za odchylone, egzotyczne i spektakularne, a pomijamy to, co normalne, powszednie i uznane. Na przykład niewiele wiadomo o rozmaitych sposobach, na

które ludzie na co dzień nadają znaczenie rzeczom. Wiemy o wiele za mało o naturze – i możliwościach – rozmaitych form namiętności, przywiązania, uczucia i zainteresowania, *które się przejawiają w życiu ludzi*. Dlaczego i jak nadajemy znaczenie i wartość rzeczom, sposobom życia, ideałom? Czy wybór cenionych postaci i form zależy od innych aspektów nas? Jak działa uczucie? Dlaczego rzeczy mają znaczenie i na czym ono polega? Nie są to pytania banalne ani nieciekawe, ale jak dotąd ich przedmiotom poświęcono niewiele uwagi w nauce, bodaj z wyjątkiem takich nauk humanistycznych jak „estetyka" i nauki społeczne w tej mierze, w jakiej sprowadzają te przedmioty do innych czynników (ekonomicznych, psychologicznych, demograficznych).

Bronię tutaj idei głoszącej, że badanie społeczne i krytykę społeczną można i należy prowadzić zupełnie inaczej. Nie powinniśmy definiować ludzi jako zespołu upodobań, który należy zbadać i kontrolować, tak jak nie powinniśmy definiować ich jako bezwiednych ofiar ideologii, reklamy, mediów, psychologii tłumu lub rozpadu jaźni. Badanie społeczne może i powinno być zaangażowaniem pełnym szacunku. Może i powinno objaśniać przeżycia innych *w uznawanych przez nich kategoriach*, ponieważ ci „inni" są nami, a przeżycia ludzkie mają wewnętrzne i niezbywalne znaczenie. Ustawiczne sprowadzanie działań innych ludzi do zaburzeń, przynależności klasowej, potrzeb psychicznych lub statusu społeczno-ekonomicznego jest obracaniem ich w pionki w grze sił zewnętrznych i gloryfikowaniem nas jako bytów stojących poza planszą tej gry, obserwujących i opisujących to, co rzeczywiście się dzieje.

Jeżeli zamiast tego stowarzyszymy się z tymi „innymi", przyznamy, że wszystkich ludzi jako jednostki zarówno łączą doniosłe cechy wspólne, jak i dzielą istotne różnice, i że wszyscy stale uczestniczymy we wspólnym przedsięwzięciu stwarzania, podtrzymywania i naprawiania rzeczywistości, wówczas będziemy mniej skłonni do popadnięcia w elitaryzm i redukcjonizm, które jak dotąd znamionują opracowania na temat fanów i bycia fanem. Chodzi mi tylko o to, abyśmy szanowali i cenili innych tak, jak gdyby byli nami, ponieważ zawsze są nami. I proszę, abyśmy pieczołowicie unikali ulegania pokusie separatyzmu, który jest podstawą opisywania bycia fanem jako patologii.

Tego rodzaju ikonografia moralna odchylonych „innych" rodzi wiarę, że nowoczesność okalecza „ich", ale nas (tymczasem) oszczędza, że należy cenić i naśladować nawyki i zwyczaje bogatych i wykształconych, i że „my" z konieczności jesteśmy odmienni i lepsi od „nich". W tej mierze, w jakiej piętnujemy bycie fanem jako dewiację, pozbawiamy się możliwości zrozumienia, w jaki sposób wartości i znaczenie są kultywowane i podzielane w życiu współczesnym. Póki przyjmujemy panujące podejście do bycia fanem – ujmowanie tej postawy jako patologii – póty analiza bycia fanem w żaden sposób nie wzbogaci rozumienia, jak my oddziałujemy ze światem. Zamiast tego będziemy nadal ujmować fanów jako nieszczęśników i ludzi zaburzonych, tak aby można ich było wyjaśnić, chronić przed tym, jak żyją, i przywrócić do „normalności".

Jestem przekonana, że znaczenie bycia fanem należy analizować w kontekście szerszego zagadnienia tego, co to znaczy pożądać, lubić, dążyć, tęsknić, podziwiać, zazdrościć, czcić, strzec i jednać się z innymi. Bycie fanem jest aspektem tego, jak nadajemy światu sens w kontekście mass mediów i miejsca zajmowanego w historii, społeczeństwie i kulturze. Dobre myślenie o fanach i byciu fanem pomoże przemyśleć głębiej i z większym szacunkiem kwestię tego, co dzisiaj znaczy żyć i być człowiekiem.

Tłumaczenie: Michał Szczubiałka

Przypisy

[1] M.R. Marx, Cytat za: P. Axthelm, *An Innocent Life, A Heartbreaking Death*, „People Weekly" 1989, 32 (5), s. 60-66.

[2] Gavin de Backer, jak czytamy [w:] P. Axthelm, op.cit. s. 66, „specjalista od spraw bezpieczeństwa, który w Los Angeles zajmuje się ochroną gwiazd przed wścibstwem".

[3] J. Pott, zastępca dyrektora do spraw klinicznych psychiatrii w wydziale zdrowia publicznego samorządu w hrabstwie Maricopa; Cytat za: K. Rosenblum, *Psychiatrists Analyze Fantasies, Fixations that Lead to Crimes Against Celebrities*, „Arizona Daily Star", 21 lipca/1989, s. 2, w artykule na łamach „Arizona Daily Star", który uprzejmie udostępniła mi Lisa Lewis.

[4] J.L. Caughey, *Artificial Social Relations in Modern America*, „American Quarterly", 30(1)/1978. Zob. też J.L. Caughey, *Media Mentors*, „Psychology Today", 12(4), s. 44-49.

[5] A. Schickel, *Coherent Strangers*, [w:] *Intimate Strangers: The Culture of Celebrity*, Garden City 1985. Zob. zwł. zakończenie.

[6] Zob. D.S. Miller, *Youth, Popular Music and Cultural Controversy: The Case of Heavy Metal*, Texas 1988.

[7] Cytat za: N.R. Johnson, *Panic at 'The Who Stampede': An Empirical Assessment*, „Social Problems", 34(4)/1987, s. 362-373.

[8] Ibidem.

[9]. Zob. np. R. Ingham, *Football Hooliganism: The Wider Context*, London 1978; M. Lee, *From Rivalry to Hostility Among Sports Fans*, „Quest", 37(1)/1985, s. 38-49 i *The Rules of Disorder*, pod red. P Marsha [et al.], Abingdon 1978.

[10] Zob. E. Dunning, P. Murphy, J. Williams, *Spectator Violence at Football Matches: Towards a Sociological Explanation*, „The British Journal of Sociology", 37(2)/1986, s. 221, gdzie czytamy, że wielu fanów, „którzy nie wybierają się na mecz z zamiarem rozrabiania (…) zostaje wciągniętych w incydenty chuligańskie (…) [pod wpływem] zagorzałych chuliganów".

[11] A. Schickel, op.cit., s. 285.

[12] Argumentacja, którą rozwijam w tym eseju, wynika z przekonania, że socjologię potoczną można zrozumieć na gruncie analizy strategii narracyjnych przyjmowanych w opracowaniach popularnych i akademickich. Ideę tę, podobnie jak związaną z nią koncepcję przeniesienia ambiwalencji, czy też znajdowania kozła ofiarnego, omawiam [w:] J. Jensen, *Redeeming Modernity: Contradictions in Media Criticism*, Beverly Hills 1990.

[13] D. Horton, R. Wohl, *Mass Communication and Parasocial Interaction: Observation on Intimacy at a Distance*, „Psychiatry", 19(3)/1956, s. 188-211. Przedruk późniejszy [w:] *Inter/Media: Interpersonal Communication in a Media World*, pod red. G. Gumpert, R. Cathcart, wyd. II, New York 1982.

[14] Ibidem, s. 206.

[15] Ibidem, s. 200.

[16] S. Milgram, *The Social Meaning of Fanaticism*, „Et Cetera", 34(1)/1977, s. 58-61.

[17] Na przykład zgodnie z modelem zaproponowanym przez S. Giorę Shohama, Por. idem, *Social Deviance*, New York 1976.

[18] Przegląd tego rodzaju koncepcji można znaleźć [w:] E.M. Schur, *Labeling Deviant Behavior*, New York 1971.

[19] Zakłada się, że w warunkach społeczeństwa nowoczesnego mass media w jakiś sposób zacierają tę niezbędną różnicę. Mass media uważa się za niebezpieczne właśnie dlatego, że przypisuje się im moc niweczenia w ludziach zdolności do trwałego i wiarygodnego oddzielania wyobraźni od rzeczywistości. To spostrzeżenie na temat mediów jest powszechnie przyjęte, ale nie uwzględnia faktu, że narracyjność jest zawsze obecna w kulturze, ani tego, że nacisk na różnicę między „obiektywnym" faktem a „subiektywną" fikcją jest stosunkowo świeżym zjawiskiem.

[20] F. Vermorel, J. Vermorel, *Starlust: The Secret Fantasies of Fans*, London 1985.

[21] Czego bodaj najlepszym świadectwem są listy ogłaszane w latach 1988-1989 na łamach „The New York Review of Books".

[22] Zob. S. Davis, *Parades and Power: Street Theatre in Nineteenth-Century Philadelphia*, Philadelphia 1986.

[23] L. W. Levine, *Highbrow/Lowbrow: The Emergence of Cultural Hierarchy in America*, Cambridge 1988.

[24] M. Schudson, *Discovering the News: A Social History of American Newspapers*, New York 1978.

[25] W przypadku Williama Jamesa moja postawa fanki obejmuje zainteresowanie jego rodzicami i rodzeństwem, a ponadto chciałabym coś wiedzieć o jego potomkach. Planuję urlop, który poświęcę między innymi na odwiedzenie miejsc, w których mieszkał i pracował William James. Nie zgadzam się z niektórymi wnioskami części jego biografów i jestem wściekła na Leona Edela za „nieuczciwy" portret Williama, który zawarł w biografii Henry'ego Jamesa.

[26] Zob. np. wnioski [w:] S. Shoham, op.cit.

Przekład według: Joli Jens(e)n, Fandom as Pathology: The Consequences of Characterization, [w:] The Adoring Audience. Fan Culture and Popular Media, ed. by Lisa A. Lewis, Routledge 1992, s. 9-29.

Redakcja pragnie podziękować Autorce oraz wydawnictwu Taylor & Francis Ltd. za udostępnienie tekstu oraz zgodę na jego tłumaczenie i publikację.

Translated and published by the kind permission of Joli Jensen and the Taylor & Francis Ltd.